

Powiedz, powiedz...

"Oczekiwała mnie sława i triumf, ale nie tego Bóg ode mnie chciał". Dolores Morante, matka, aktorka kinowa i wokalistka muzyki pop opowiada swoją historię.

10-12-2007

Do dziś wiele osób w Hiszpanii pamięta tę piosenkę. Jest radosna i wpada w ucho, zdobyłam dzięki niej Złotą Płytę. Zaczynała się tak:

„Tyle wiem o miłości

że mogę udzielić ci rady.

Zapytaj, a powiem ci
co musisz robić”.

A potem idzie refren:

„Powiedz,

powiedz, że twoja miłość jest na
zawsze.

Powiedz,

że umierasz z miłości.

Powiedz, powiedz...”

Miałam wtedy 16 lat i było to niczym
sen. Przyjęłam pseudonim
artystyczny Li Morante. Podpisałam
kontrakt z pewną firmą, z którą
wydałam 5 płyt z muzyką pop.

Grałam też w filmach. Jednym z nich
była komedia muzyczna “Objetivo las
estrellas” (hiszp. Cel gwiazd).
Premiera nastąpiła 17 maja 1963.

Ale tamto środowisko nie odpowiadało w pełni moim potrzebom. Szukałam czegoś więcej, a tam... tam nie mogłam tego odnaleźć. Pozwólcie mi, że opowiem moją historię.

„Wracaj do Granady, dziecko”

Od młodości, od kiedy zaczęłam używać rozumu, marzyłam o oddaniu się Bogu. Czasem myślałam: „Zostanę zakonnicą misjonarką”. Ale potem ujrzałam, że to nie moja droga. To samo działo się ze mną potem: wiedziałam, że Bóg chce, żebym została artystką, że to piękne powołanie – i wciąż jestem artystką – ale nie taką, nie tam. Chciałam być artystką, ale w inny sposób.

I pośród filmów, płyt i festiwali zaczęłam powoli zdawać sobie sprawę, że nie tego Bóg ode mnie oczekiwał. Musiałam chyba wyglądać na niezadowoloną: pamiętam, że Carmen Sevilla mówiła

mi żartobliwie: „Wracaj do Granady, dziecko. Co tu robisz?”

To był wspaniały świat, w którym można się uświęcać i spotkać Boga. Pamiętam, że kiedy miałam występować na festiwalu lub w telewizji, mówiłam wiele razy w duszy do Pana: „Jezu, oby nikt przeze mnie nie zgrzeszył”.

Ta decyzja nie była łatwa. Producenci wydali dużo pieniędzy na promocję i już przygotowali się na moje „wejście na rynek”. Ostatecznie zdecydowałam się, kiedy zaproponowali mi wystąpienie w Pasapoga, wielkiej sali balowej Gran Vía. Oczekiwała mnie sława i triumf, ale ja myślałam: Co robię w Pasapoga, mając 16 lat?

Czułam potrzebę refleksji, rozważania, modlitwy... aż w końcu podjęłam decyzję: skoro ten styl życia nie podoba mi się – myślałam – muszę wreszcie wybrać, z wszelkimi

tego konsekwencjami... Niektóre z konsekwencji spadły na mojego ojca, bo podpisywał on kontrakty za swą niepełnoletnią córkę.

„Tato, podpisz dla mnie inny papier, już nie chcę występować w filmach i wracam do Granady”. Tak powiedziałam, i mój ojciec musiał wypłacić odszkodowania producentom. Wszystko co zarobiłam na tournée po Ameryce, poszło dla nich.... I wróciłam do Granady, zadowolona i szczęśliwa.

Pierwszy punkt z Drogi

W Granadzie poznałam chłopaka, ale szybko nasze drogi się rozeszły. Stałam się smutna i zdezorientowana. Spędziłam tamte lato na południowym wybrzeżu, z moimi przyjaciółkami, wśród których była jedna wciąż zadowolona. „Jaki sekret posiada ta dziewczyna – zastanawiałam się – że

ciągle widzę ją radosną?”. Bo ja poszukiwałam właśnie tego: radości.

Pewnego wieczoru ta przyjaciółka pożyczyła mi swą książkę: Drogę. Otworzyłam ją i przeczytałam pierwszy punkt: „Niech twoje życie nie będzie bezowocne...”. Poczułam jakby zapalało się dla mnie światło. Ujrzałam, w sposób jasny, bardzo jasny, sens mojego życia.

I tak spędziłam tamte wakacje: moja przyjaciółka pożyczała mi Drogę, ja czytałam kilka punktów, rozważałam je i potem oddawałam książkę... W tamtym czasie chodziłam na Mszę, spowiadałam się, przystępowałam do Komunii... ale na tyle brakowało mi formacji, że nie potrafiłam zwracać się do Boga z taką zażyłością, jakiej bym pragnęła...

Po wakacjach uczyłam się dekoratorstwa, poznałam chłopaka, zakochaliśmy się, wzięliśmy ślub, mieliśmy dzieci. W 1970 r.

przeprowadziliśmy się na Wyspy Kanaryjskie, na Santa Cruz de Tenerife. Ja wciąż poszukiwałam w mojej duszy tego, o co Bóg mnie prosił.

Wróciliśmy na kontynent.

Umówiłam się na rozmowę z tamtą przyjaciółką i powiedziałam jej: „Powiedz mi o Drodze”. Wyjaśniła mi, czym jest Opus Dei. Spodobało mi się to bardzo i zaczęłam chodzić do jednego ośrodka Dzieła. Było jasne: oto moja droga.

Przyjaciółka radziła mi, żebym szła tą drogą powoli do przodu. Mogłam zostać współpracowniczką, a potem... Ale ja się śpieszyłam: pragnęłam, po tylu latach poszukiwań, oddać się Bogu jak najszybciej i tworzyć część Opus Dei. I wstąpiłam do Opus Dei, co jest prawdziwą radością mojego życia.

Kiedy poprosiłam o przyjęcie do Opus Dei, mówiłam Panu: „Obym nie

pomyliła się, czyniąc ten krok”. I, dzięki Bogu, jestem już prawie 30 lat w Opus Dei. Duch Dzieła jest jak rękawiczka, która dostosowuje się do osobistej sytuacji każdego. Także do życia artystów, ponieważ ja wciąż jestem artystką. To coś, czego nie można porzucić: to pewien sposób patrzenia na świat.

Oto moja historia, za którą dziękuję bardzo Bogu i Św. Josemaríi. Proszę Pana, aby pomógł mi być każdego dnia bardziej wierną, używając słów tej piosenki:

„Powiedz,

powiedz, że twoja miłość jest na zawsze.

Powiedz,

że umierasz z miłości.

Powiedz, powiedz...”

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/powiedz-powiedz/](https://opusdei.org/pl-pl/article/powiedz-powiedz/)
(21-04-2025)